

ulic i domów, jak sobie je wyobrażała. Tymczasem w tym punkcie, na kresach miasta, droga jej nie wiele różniła się teraz, wśród nocy, od gościńca za rogatką.

Nie trwało to jednak długo i naraz przed jej oczyma zjawiał się długi szereg gazowych latarni ulicznych. Pobiegnęła jego śladem, nie zbacząc ani na chwilę z chodnika. Była znaleźć się w środku miasta, to, jak myślała, będzie już bezpieczna.

Prostą ulicą, którą biegła teraz, nie szli ani ludzie, ani nie jechały wozy. Cisza była dokoła, a ciemne okna po domach świadczyły, że tu wszyscy śpią od dawna. Parę razy tylko przesunął się ciężkim a śpiesznym krokiem koło niej jakiś człowiek z kolorową latarką w ręce, wcale na nią nie zwracając uwagi.

Wtem ciszę rozdarło ciężkie sapanie, dudnienie i naraz Laura spostrzegła kłęby pary białej i ogromne bałwany brunatnego dymu. To ulica w tym miejscu zbiegała podkopem popod tor kolejowy na moście. Przystanęła na chwilę tutaj i rozglądając się, domysliła się, że znajduje się przy dworcu kolejowym.

Iskra nadziei zajaśniała w jej myślach. Wszak to rzecz najprostsza, udać się na kolej, wsiadać na pociąg i jechać do Warszawy.

Jednakowoż rychło przyszła rozważa. Jechać bez biletu nie można, a biletu bez pieniędzy nie dostanie. Zresztą przypomniawszy sobie nagle, że jest za kordonem, więc bez paszportu nie dostanie się do Królestwa... Prawda, ona jest bez żadnych papierów, dowodów legitymacyjnych i bez pieniędzy — jak włóczęga...

A jeżeli ją policyant zaczepi, jakżeż mu się wytłumaczy, czyż on zechce uwierzyć w jej bajecznie awanturniczą historię, którą musiałaby mu opowiadać na dowód, skąd się tu wzięła w ciemnościach nocnych na obcym bruku...

Teraz już prawie nie wątpiła, że musi ją spotkać aresztowanie na ulicy. Lecz kiedy się nad tem zastanawiała, nabierała przeświadczenia, iż to byłby chyba najlepszy sposób ocalenia się przed ewentualnym pościgiem Kosiary, a zarazem jedyna droga do uwiadomienia ojca, żeby tu po nią przyjechał. Inaczej, niema o czem jechać do niego, ani za co dać mu znać depezą.

Myśl wszakże o policyi, o aresztowaniu na ulicy itp. tak ją przerażała, iż biedna dziewczyna zaczęła na nowo rozmyślać, co tu począć, byle tego właśnie uniknąć.

Rozległ się przeraźliwy świst parowozu na dworcu i Laura zaczęła oddalać się co prędzej od kolei, pędzona obawą, że Kosiara chyba goniąc ją, nie pójdzie szukać gdzie indziej, jak przedewszystkiem na dworcu, domyślając się, że mu tedy będzie uciekała.

Deszcz padał drobny, a gęsty.

Przemokła i przeziębła Laura, aż westchnęła naraz, ujrawszy na najbliższym rogu ulicy kilka dużych okien jasno oświetlonych, skąd przez imaginację już czuła rozkosz suchego ciepła, jakiej doznają ludzie siedzący wewnątrz.

Na rogu stały, moknąc na deszczu, dwie drożki bez woźniców. Zresztą było pusto, więc Laura zdecydowała się zbliżyć do okien jasno oświetlonych, skąd dolatywały odgłosy wrzawy wesołej.

Przez szyby deszczem obryzane zobaczyła mężczyzn grających w bilard, a pod ścianami kilka towarzystw pijanych siedzących przy stolikach przy czarnej kawie.

Była to zatem jakaś nocna kawiarnia.

I naraz czuła Laura i głód i pragnienie. Nie wiedzieć co byłaby w tej chwili oddała za szklankę gorącej herbaty, a przedewszystkiem za godzinę siedzenia przy jednym ze stolików kawiarnianych w miejscu suchym i ciepłym.

Wzdychając do tego wszystkiego, odczuwała w tej chwili bardziej niż przedtem, jak jest już znużona i przemokła, to też trzęsła się na całym cieple z zimna, przysuwając się do szyby oświetlonego okna.

Jak się tam dostać bez pieniędzy — myślała sobie, zobaczywszy, że wśród wielu mężczyzn znajduje się na sali także kilka kobiet, co byłoby ją było ośmieliło do wejścia — gdyby nie brak portmonetki — nawet w tak opłakanym stanie, w jakiejś grubej chustce, w przemokłej do nitki sukni i w zabłoconych do kostek trzewikach.

Wtem z hałasem drzwi kawiarni otworzyły się i wyszedł z nich młody mężczyzna w pelerynie, w kapeluszu z dużą kresą powywijaną fantastycznie.

— O, serwus... a to ci bestya leje — bąknął sam do siebie, deszcz ujrawszy i zatrzasnął drzwi kawiarni.

Laura odskoczyła od okna przerażona i zażenowana zaglądaniem przez szyby, a wśród tego ciężka chustka zsunęła się z jej główki niżej na ramiona. Schwyciła ją opadającą rękoma, ale już nie zdążyła zakryć sobie w porę twarzy przed nieuniknionym spojrzeniem wychodzącego z kawiarni mężczyzny.

Ten się uśmiechnął, zwracając się ku niej, lecz nagle cofnął się, spoważniał i wzrok baczny zatopił w twarzy młodej kobiety, która również zaniechała zamiaru ucieczki, lecz oczy otwarła szeroko i zdumionym wzrokiem objęła postać młodzieńca.

— Loreczko... Czy to pani... panno Lauro?

— Bóg mi pana zsyła, panie Cypryane... Teraz nareszcie wierzę, że jestem już uratowana.

— Cóż się pani stało, na miłość Boską... W jakimże ja stanie zastaję cię, księżniczko... Ależ pani cała drżysz z zimna, przemokłaś zupełnie, jak widzę... Zanim mi pani powiesz, co zaszło, muszę cię przedewszystkiem zaprowadzić w jakieś miejsce suche, ciepłe... widzę, przemokłaś pani niemożliwie... Trzeba pomyśleć natychmiast o jakim noclegu.



— Zrób z nim krótki rachunek — zawołał Kosiara do swego towarzysza.

— Upadam ze zmęczenia i jestem prawie słaba, tak przemokłam i przeziębłam, jestem wygłodzona i muszę koniecznie napić się czegoś gorącego dużo i zaraz, jeżeli niemiam rozchorować się ciężko — mówiła księżniczka pełna otuchy — ale zwracam ci uwagę, panie Cypryane, że skoroś mi dziś życie ocalił, to mi już nie daj zginać... A ja nie mam przy sobie nic, nic, dosłownie ani grosza... mając zaś portmonetkę, byłabym już weszła do tej kawiarni pierwszej, jaką napotkałam, odkąd weszłam do miasta... Więc niechże pan sam radzi, zanim nie odzyskam ojca.

— Ależ to bagatela, wszystko załatwimy nawet bez kłopotu, bo ja wyjątkowo mam dziś flotę, obłowiłem się srodze, bo sprzedałem aż dwa obrazy... Ale musisz pani przedewszystkiem zdecydować się wejść do tej knajpy rozgrzać się i osuszyć.

— Owszem, wszystko mi jedno gdzie... Wszak jestem pod pańską opieką...

— Nie, tu są ludzie, którzyby się panią interesowali, gdybyś się w tej speluncie znalazła w moim towarzystwie... O kilkanaście kroków dalej jest szyneczek najpodlejszy, w którym zgubimy się zupełnie i będziesz mi pani mogła swobodnie udzielić wszelkich objaśnień, co się stało i co robić.

Przy tych słowach ruszyli z miejsca z powrotem w stronę kolei.

Zupełnie oszołomiona czuła się Laura w pierwszej chwili, gdy usiedli w kącie salki jakiejś czwartorzędnej restauracji, w której o tej porze, przy rozdzierających ucho dźwiękach marnej kapeli cymbalistów, zapijało się piwem kilkunastu ludzi ze służby kolejowej z pobliskiego dworca.

Rozgrzawszy się i posiliwszy, przyszła nieco do siebie i mogła młodemu towarzyszowi opowiedzieć szczegółowo swoje niezwykle przygody.

Zaczęto wreszcie debatować nad tem, co należy uczynić, w celu zawiadomienia ojca i wezwania go do Krakowa. Zdecydowano się wysłać jeszcze tej nocy depezę do Warszawy.

Młody malarz zaraz z ołówkiem w ręce redagował treść telegramu na świstku papieru i spierano się tylko o to, czy zawiadomienie ma być podpisane przez nią lub przez niego.

— Nie zapominaj, panno Lauro, że naówczas, kiedy malowałem twój portret, księżę spostrzegł się, iż nawiązuje się między nami jakaś nie sympatyczna, która w miłość urastała... i napędził mnie po prostu ze swego pałacu, w obawie, żebym mu córki nie zbałamucił... Trzeba mieć to na względzie, iż ojciec jest źle usposobiony dla mnie, wcale mi nie ufa i będzie tylko wielce zaniepokojony, dowiedziawszy się, że jesteś pod moją opieką właśnie.

W godzinę później znajdowali się pod gmachem głównej poczty, dokąd poszli dla wysłania depezy do księcia Czerskiego.

Cypryan Krzesiak nie chciał Laury w tak opłakanym stanie, w jakim znajdowała się po ucieczce wśród deszczu i błota z domu Płaczkowej — zaprowadzić do żadnego hotelu, tylko zaproponował, że wystara się dla niej o wygodny i odpowiedni nocleg w mieszkaniu gospodyni, od której odnajmował pokój na swoją pracownię malarską.

Panna Czerska przystała na to jak najchętniej, zapomniawszy już zupełnie o swoich nieszczęsnych przygodach, a uszczęśliwiona ocaleniem.

Żartowała sobie nawet, rozmawiając z nim wesoło.

— Więc pani nie obawiasz się, pójść ze mną do mego kawalerskiego mieszkania — zagadnął ją właśnie, śmiejąc się serdecznie Cypryan, gdy wtem jakaś niewidzialna ręka odepchnęła go gwałtownie od Laury.

— A to co — krzyknął Krzesiak, pośpiesznie obejmując wpół pod murem księżniczkę.

— A co pan masz do mojej córki — zagrmiał nad nim groźny głos obcego mężczyzny.

— Pańskiej córki... Czyś pan zwaryował...

— Ratuj mnie, Cypryane... to on... Kosiara.

W tej chwili właśnie Kosiara przemocą oderwał Laurę od Krzesiaka, który ją chciał bronić, a jakiś obcy jej, towarzysz zbója rzucił się na młodego malarza, chcąc go obezwładnić.

— Zrób z nim krótki rachunek — zawołał Kosiara do swego towarzysza — dziel go przez głowę — doradzał, odprowadzając na bok Laurę, a widząc, że ten szamoce się z młodzieńcem długo.

Wtedy księżniczka zobaczyła w ciemnościach nocy, jak Cypryan upadł na bruk, uderzony kijem w głowę przez obcego draba.

Samaomal nie omdlała na ten widok i chciała krzyknąć o pomoc, ale Kosiara zatkał jej usta i poprowadził ją śpiesznie przez Planty miejskie, prawie wlokąc za sobą zrozpaczoną ofiarę, która ponownie znalazła się w strasznych szponach zbója.

(Ciąg dalszy nastąpi).